№ 37. Warszawa, dnia (4) 16 Września 1899 roku. Rok XII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . . „ 5.—
Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu. Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy: Księgarnia Polska Wiktora Templowicza w Poznaniu Hotel Francuzki. Zmiana adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEN: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12. „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagraniczną.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał czwarty roku 1899.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

— Jeśli naprzykład olbrzymie to stado zapełnia drogę publiczną, zachodzi zaś potrzeba prędkiego jej oczyszczenia, wówczas trzej dozorcy wywołują na stonę osiem swych psów, a psy, ustawiwszy się w polu w odległości jakichś pięćdziesięciu kroków od drogi, zaczynają silnie potrząsać swymi dzwonkami, lub grzechotkami. Każdy oddział śpieszy w podskokach do swego czworonogiego przewodnika, i w mgnieniu oka droga jest opróżniona. Przy dotychczasowym trybie postępowania, trzeba-by zużyć na to najmniej pół godziny czasu, z tysiąc uderzeń batoga i z dziesięć tysięcy ran zadanych baranom przez psy rozjadłe!

Wandzie zrobiło się niezmiernie przykro. Czuła zarazem gniew i smutek. Gniewna była na siebie za sentymentalne, prawie śmieszne zachcianki; gniewna też była na męża za zupełny brak tego, co w starych romansach nazywano „domyślnością serca." Smutek jej miał źródło w doznanym zawodzie i przeświadczeniu, że szczęście, o którem chwilowo zamarzyła, nigdy już się jej nie dostanie.

Dotąd skłonna była przypisywać winę tego samej sobie; teraz zrozumiała, że jeśli jej serce jest jeszcze zdolne do ewolucyi, to istota wewnętrzna Cieńskiego na zawsze już w niezmienne kształty zastygła.

Po głuchym, nurtującym duszę bólu, przyszło odrętwienie. Wanda zagłębiwszy się w fotelu, ze splecionemi rękami, ze wzrokiem w jeden punkt utkwionym, siedziała długo bez ruchu i czucia, słysząc męża rozprawiającego, ale nic go już nie rozumiejąc.

Cieński zaś gadał bez wytchnienia, to przysiadując chwilowo na krześle, to szybkim krokiem przebiegając salonik, to wreszcie stając w miejscu i żywo gestykulując.

Od psów i baranów przeszedł do przyrody wogóle. Z zapałem, a bardziej jeszcze z zapalczywością, rozwijał teorye kosmogoniczne, jakich daremnieby kto w dziełach uczonych poszukiwał.

Mówił, że wszystko co dziś znajduje się na ziemi, jest pierwszym dopiero jej wytworem. Twierdzić, że ziemia na tym jednym wytworze poprzestanie byłoby to samo, co utrzymywać, że kobieta wydawszy na swiat jedno dziecko, nie będzie już miała drugiego, trzeciego i t. d.

— Pierwszy płód ziemi — mówił Cieński z wypiekami na drobnej twarzy—to była wielka ilość istot szpetnych i szkodliwych. Ci co wierzą w szatanów łatwo mogliby mniemać, że to piekło płodnością ową kierowało. Czyż naprzykład tygrys i małpa nie wyobrażają wiernie Molocha i Beliala? I w istocie cóż ohydniejszego wymyślić mógłby szatan nad grzechotnika, pluskwę, roje wstrętnego robactwa, zastępy gadów obrzydłych, nad morskie potwory, roślinne i mineralne trucizny, dżumę, wściekliznę, trąd, oraz tyle innych chorób morderczych i zabójczych jadów, których przeznaczeniem dręczyć człowieka i czynić z tego świata przedsionek piekielnej otchłani!

Zapalając się coraz bardziej, malował wymownemi słowy spodziewaną epokę odrodzenia, którą wytężona praca ludzkości przyśpieszyć może.

— Niech tylko — wołał, ręką potrząsając— granica kultury dosięgnie 65 stopnia szerokości geograficznej, a zaraz wiele rzeczy na

ziemi zmieni się na lepsze. Już to przewidziano, obliczono, w formy naukowe ujęto Przedewszystkiem występujące dziś w różnych epokach zjawisko zorzy północnej, stanie się wówczas stałym atrybutem ziemi. Zorza ta otoczy biegun północny pod postacią świetlanego wieńca czy pierścienia. Nieustanny wytrysk elektryczności sprowadzi wiele przewrotów w klimacie i w życiu organicznem kuli ziemskiej. Potoki światła i ciepła wypływające z bieguna rozejdą się bardzo daleko. Światło będzie widziane w Petersburgu, Ochocku i wszystkich miejscowościach pasem tym objętych. Co się tycze ciepła, to postępując od stopnia 60 ku biegunowi, będzie się ono stopniowo zwiększało, tak, że na samym biegunie zapanuje temperatura odpowiadająca mniej więcej tej, jaką posiada Andaluzya lub Sycylia...

W tem miejscu założył binokle, i przypatrując się żonie przez szkła błyszczące, zagadnął:

— Czy to, co mówię, wydaje się wam... wydaje się tobie... nieprawdopodobnem?... Chciałbym usłyszeć zarzuty... Czekam na nie...

Wanda milczała, jakby nie do niej przemawiano.

— Ależ zważcie—ciągnął, jakby odpierając przewidywany zarzut — zważcie, że już coś podobnego posiadają inne planety — posiada przedewszystkiem Saturn. Dlaczegóż miałaby być chimerą korona biegunowa, jeśli są rzeczywistością pierścienie przy równiku? Natura rozdziela dary swe równomiernie; grzechem też byłoby posądzać ją, że jednemu z dzieł swych może odmówić ozdoby, którą udzieliła innemu.

Wycieczka w stronę astronomii obudziła na chwilę ciekawość Wandy. Nadstawiła uszu, starając się pochwycić i zogniskować myśli męża, przedstawiające się jej dotąd pod postacią mgławic.

— Rozejrzyjcie się po niebie — rozprawiał Cieński — a spostrzeżecie odrazu, że gwiazdy innych systemów posiadają prawie bez wyjątku jakieś ozdoby świetlane, służące do rozwidnienia i ogrzania jednego lub obu ich biegunów. Jeżeli nasz system jest ich niemal całkowicie pozbawiony, to dlatego, że należy do najlichszych i najbardziej upośledzonych we wszechświecie. Dwadzieścia kilka naszych planet, które znamy, i drugie tyle tych, które czekają na poznanie, są nędznymi szczątkami grupy planetarnej, garstką rozbitków, tułających się po niebie bez ładu i składu, nakształt oddziału wojska zdziesiątkowanego i zmuszonego do ucieczki przez nieprzyjaciela. Inne grupy, inne systemy, liczą po czterysta i po pięćset planet, uszykowanych porządnie i systematycznie, posiadających satelitę i satelity tych satelitów, a wszystko wyposażone pierścieniami, koronami, promieniami i mnóstwem innych świetlanych przystrojeń. Jeśli w przyszłości jeden z tych strojów umieści na naszym globie przyroda, będzie to tylko słusznie należne mu odszkodowanie za pierwszy okres istnienia, w którym nale żał do najnieszczęśliwszych we wszechświecie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z piśmiennictw obcych.

(Dokończenie).

Przechodząc kolejno rozliczne objawy życia zbiorowego i porównywając je z tymi, których dostarcza rzut oka na epokę minioną, utwierdza się autor w mniemaniu, iż o ile cywilizacya dawna miała jako środek ujarzmianie człowieka przez człowieka, o tyle dzisiejsza ujarzmia tylko siły przyrody.

Z zastrzeżeniem rozumie się z naszej strony, aby zapomnieć o Sudanie i zaszłych tam w ostatnich czasach drobnych wypadkach, stwierdzających, że i dzisiaj można sobie przykroić humanizm i etykę wedle stopnia szerokości geograficznej tak dobrze, jak ją sobie stosowano przed wiekiem cynicznie, i wprost wedle prawa mocniejszego. Nie podejmujemy się rozstrzygać, która z dwóch metod więcej człowiekowi przynosi zaszczytu, a jak w danym wypadku, która go więcej hańbi i poniża, robimy tylko tę uwagę jako jeden więcej dowód, że pomyślne objawy życia ekonomicznego nie tak znowu rozstrzygają o wszystkiem, jakby ekonomiści udowodnić pragnęli, i że nie tak całkowicie wyzbył się człowiek dzisiejszy srogości i okrucieństwa, jak nam o tem homilje fanatyków cywilizacyi codziennie opowiadają.

W Lipcowym numerze „Forum" szuka Truxtun Beale środka na ułatwienie rasie białej możliwości stałego osiedlania się w klimatach zwrotnikowych, które dotąd dla tej rasy okazują się zupełnie nieodpowiedniemi. Aż do chwili obecnej znajdujemy rasę białą tylko w strefie umiarkowanej, podczas gdy krainy najbogatsze pod względem organicznym i mineralnym zarówno leżą wszystkie bliżej równika. Otóż idzie o to, aby ta rasa niosąca ze sobą kulturę, a tem samem roszcząca sobie prawo do owładnięcia wszystkiem, co jest dotąd na zewnątrz tej kultury, aby rasa ta miała sobie ułatwione zadanie tak zwanego pokojowego podboju. Nauka i wynalazki w technice przychodzą z pomocą zdobywcom. Uprawa mechaniczna pól, sprzęt maszynowy zbóż, uwalniając człowieka od tak dotkliwego w strefie gorącej, mięśniowego wysiłku, robią z niego tylko nadzorcę pracy. Wynalazek sztucznego ochładzania temperatury wewnątrz mieszkań, uprzystępnia porobione w ostatnich czasach ulepszenia w fabrykacyi sztucznego lodu, a skroplenie powietrza pozwoli z wszelką łatwością tępić mikroby i inne szkodliwe zdrowiu drobnoustroje, w które tak obfituje Afryka. I tak w krótkim już zapewne czasie owładnie tą krainą nieobliczalnych miliardów nasza cywilizacya europejska; zanim to nastąpi, nie zawadzi jej dopomagać takimi niewinnymi środkami, do jakich się uciekał w swoim czasie Stanley, które z niepospolitem mistrzowstwem naśladowali w Kamerunie sąsiedzi nasi z nad Sprei, ku szyderstwu i zgorszeniu francuzów, a które nareszcie ci, co niedawno szydzili i gorszyli się, zaczynają aplikować sami w przekonaniu zapewne, że to wszystko zapisze kiedyś historya w rozdziale: *Gesta Dei per Francos.*

„Fortinghtly Review" pomieścił pracę polemiczną podpisaną imieniem Miss Margaretty H. Irwin. Gorszy się autorka postąpieniem angielskiej izby lordów, która odrzuciła projekt do prawa, dotyczący kobiet pracujących po magazynach strojów i konfekcyi damskiej. Prowadzona bardzo sumiennie zdaniem autorki nader skrupulatna ankieta wykazała, że w pewnej kategoryi magazynów panuje zwyczaj trzymania przy robocie pracownic przez ciąg 12, 15 aż do 17 nawet godzin na dobę. Sprawdzono i to także, że znaczny procent tych robotnic opuszcza corocznie zakłady ze zrujnowanem niepowrotnie zdrowiem. Środki pojednawcze, przedstawienia czynione właścicielom magazynów nie doprowadziły do żadnego rezultatu, jakkolwiek robione były przez osoby opatrzone odpowiednią kompetencyą i powagą. Tem trudniej jest zrozumieć postąpienie angielskiej izby lordów, że w przedstawieniu każde pojedyncze nadużycie było jak należy umotywowane i poparte wiarogodnemi świadectwami.

Miała sobie w całym szeregu wykroczeń przeciw uczuciu ludzkości przedstawionem angielska izba wyższa, że praktykuje się naprzykład w sklepach obyczaj, dzięki któremu pannie sprzedającej nie wolno jest usiąść wtedy nawet, kiedy niema nikogo z nabywców. To bezużyteczne zupełnie okrucieństwo ma jednak swoje bardzo poważne następstwa. Świadczą lekarze znacznej powagi i wziętości w Londynie, że posiada z nich każdy w praktyce swojej mnóstwo kobiet młodych, które nadużycie owo już przyprawiło o nader dotkliwe kalectwo. Nie skutkowało i to.

Ha! pokazuje się, że słusznie nazywają Anglię ziemią należącą do lordów.

S.

Meteory niewieście.

Niby zwiastuny powszechnego ruchu kobiecego, któremu koniec dopiero naszego stulecia nadał wyraz ogólnie zrozumiały i kształty widoczne, zjawiały się na obszernem morzu dziejowem pojedyncze postacie niewieście, które sięgały zuchwale po najzakazańszy z owoców—naukę.

Rzadkie były niezmiernie zjawiska podobne, ztąd słabe ich na umysły kobiece oddziaływanie—ztąd też i ta względna pobłażliwość pełna zastrzeżeń, któremi świat ówczesny witał każdy podobny pojedynczy przykład—pobłażliwość, która nawet w chwilach gdy upoważniała, nagradzała i wieńczyła, zdawała się i do uwieńczonej, i do całego rodzaju kobiecego mówić:

„Bardzo to dobre i piękne, ale niechaj to za przykład nikomu nie służy. Gdyby znaleźć miało naśladowczynie, przestałoby się uważać za piękne i za dobre, a musiałoby zyskać sobie nazwę szkodliwego i godnego potępienia."

I przebiegał nad światem taki jeden i drugi meteor na wiek cały, i podziwiały go rzesze, i gorzały do niego skrycie płomienistsze duchy niewieście, ale na tym podziwie i na tem ogniu wewnętrznem, który niestety dostarczał światu tylko kontyngensu pokłóconych z życiem, obowiązkiem i szczęściem, ograniczało się wszystko. Musiała idea przesiąknąć w tłum, stać się jego własnością i pragnieniem istotnem, aby przestała razić, aby zyskała prawo obywatelstwa, a iżby się tego dokupić mogła, musiała przejść przez ogień próbny i wybiedz z niego w świat nie chimerą, ale w krew i ciało zaopatrzoną użytecznością powszechną.

Taki się w przybliżeniu daje nakreślić stosunek do społeczności świata kobiecego w epoce minionej i tej, którą my przeżywamy obecnie.

Każda pojedyncza sylwetka kobieca licząca się do tych, jak je rzymski poeta nazywa: „rzadkich naw na obszernych morzach," jest pełna interesu, i oto właśnie jedną z takich daje nam francuzka turystka pani Dieulafoy, która zabłądziwszy do Hiszpanii, odnalazła tam dokument ztwierdzający trudny do wiary fakt, że i w ultra-konserwatywnej Iberyi znalazł się pod koniec zeszłego stulecia jeden podobny okaz niewieści. Dlaczego w Hiszpanii—dlaczego raczej nie w kraju wolniejszej myśli i mniejszej na ducha ludzkiego presyi—trudno wiedzieć. Może dlatego właśnie, żeby wykazać, iż dla ducha ludzkiego niema niepodobieństw, że w istocie, jak mówi sentencya, ten duch powiewa tam, gdzie jego wola wszechmocna. Opowiedzmy fakt.

Dnia 31 Października 1768 r. ujrzała w Madrycie światło dzienne dona Maria de Onate, której ojcem był szlachcic hiszpański Don Diego Guzman Ladron de Guevara margrabia Montalegre hrabia Onate, a matką donna Isidora de la Cerda hrabianka Paredes z domu.

Dziecko zdradzało bardzo wcześnie zdolności nadzwyczajne, tak, że zdziwiony ojciec powziął myśl przekroczenia zbyt ciasnych szranków nakreślonych przez panujący obyczaj dla umysłowości niewieścich, i dał kilkoletniej dziewczynce za przewodnika uczonego don Antonia de Almazzo. Ostatni tak wziął do serca zadanie, jakie mu powierzono, że niebawem uczennica jego znała języki grecki i łaciński niby stary pedagog klasyk, że prowadziła w nich dysputy o Arystotelesie i dyskutowała to, co Euklides w spuściźnie naukowej zostawił światu.

Sława cudownego dziecka, a raczej uczonej dziewicy, bo donna Maria liczyła już siedemnaście lat wieku, doszła aż do dworu, na którym Don Diego z racyi urodzenia i stosunków dobrze był położony. Król Karol III uległ także urokowi tego zjawiska i pod jego wpływem zapewne wyraził życzenie, aby hrabianka de Onate przypuszczoną była do egzaminu.

Grom z czystego nieba ugodził w mury akademii. Radzono jawnie i pokątnie, aby odparować cios; szukano środków, subtelności i wybiegów, ale jakkolwiek to ciało nauczające było najbardziej zachowawczem na kontynencie europejskim, to jednakże i wola Karola III jawnie wypowiedziana, nie należała do takich, z któremiby wolno było wdawać się w targi. Krótko mówiąc egzamin doktorski został postanowiony. Należało jednakże obostrzyć go o ile się dało, i dlatego wybranymi zostali na jego członków: trzej słynni z nauki Trynitarze ze zgromadzenia bosych, dwaj Karmelici trzewiczkowi używający tej samej renomy i jakiś ksiądz z kościoła Maryi Miłosierdzia — wszystko mnisi wielkiej surowości, powagi i majestatu, którym się odznaczały zakony hiszpańskie. Wreszcie o co szło? Egzamin choćby uwieńczony nawet powodzeniem, nie pociągał za sobą nic więcej prócz dyplomu, a dyplom to rzecz dziś udzielona a jutro zapomniana — mniejsza tedy o egzamin, ale ceremoniał sam, ale toga, biret, ale zaliczenie do ciała akademickiego—profanacya wyraźna!

Odbył się ten egzamin 5 Czerwca 1785 r. i pozostało po nim nietylko wspomnienie, ale niestety i akt piśmienny do dziś dnia oglądany w archiwach akademickich. Donna Marya złożyła go świetnie, a odpowiadała: z języków znanych sobie, wraz z wyświetleniem ich rozwoju, z retoryki, mitologii, geografii, dyalektyki, geometryi, filozofii, moralności, fizyki i historyi naturalnej wedle ówczesnego klasycznego dzieła: „Traktat o roślinach i zwierzętach."

Nie dało się pognębić kandydatki, bo okazała w istocie uzdolnienie wyższe od przepisanego regulaminem, i dlatego nazajutrz w gmachu akademii odbyła się z całą uroczystością ceremonia wręczenia dyplomu, przyznanie prawa emblematów towarzyszących każdemu naukowemu wyzwoleniu.

W sali zawieszony został portret 17-letniej dziewczyny w todze na ramionach i birecie na głowie, a pod nim na konsoli ponad pergaminem ustawiono wydane dzieła filozoficzne laureatki.

Na ścianie widniał napis:

Non est sapientia possessio praetiosior *)
Przesławna dona Maria Isidora Quintina de Guzman La Cerde hr. de Paredes otrzymała
stopień doktora filozofii i nauk
w akademii Alcala pod datą 6 Czerwca 1785 r.
w wieku życia lat 17-tu.

Potem należało nieszczęśliwemu uniwersytetowi wychylić i resztę gorzkiej czary, bo wyraźny rozkaz Karola III nie dopuszczał żadnych pominięć w ceremoniale i jego skutkach. Przeto ofiarowano niewieściemu doktorowi katedrę retoryki, ale czy się donna Onate obawiała niechęci ogólnej, czy też otrzymawszy to, czego pragnęła najmocniej, poprzestać postanowiła na tryumfach dotychczasowych, dość że z tej katedry zrezygnowała faktycznie, zadawalniając się spełnianiem profesorskiej funkcyi per procura. Zastępował ją na katedrze don Nicolas de Heredos—osobiście nie nauczała ani razu publicznie.

Za to ustępstwo mianowaną została konsyliarzem rady uniwersyteckiej, i wybito na jej cześć medal. Wszystkie prace i tryumfy nauki zakończyły się dla genialnej młodej kobiety w 20 roku jej życia.

Było tam, podczas tych walk o dopuszczenie do egzaminu i w czasie samego doktoratu, spore wrzenie między mężką połową rodzaju, skoro nie obeszło się bez skandaliku, który w dodatku odznaczył się, jak wspomina kronika, szczególną ze strony młodzieży uniwersyteckiej trywialnością i brutalstwem. Roznamiętnieni studenci nie chcieli spokojnie znieść takiej uzurpacyi praw swoich, i nie mogąc przeszkodzić samemu egzaminowi obwarowanemu i zgodą profesorów, i wolą królewską, postanowili zemścić się na przygotowanej w salach uczcie inauguracyjnej. Tam złożyli, jak wieść niesie, dowody i śmiałości i gotowości bronienia praw swoich, i wybornego, prawdziwie męzkiego apetytu. Innych protestów nie było.

Zapytacie zapewne czytelniczki o dalsze losy tej kobiety wyjątkowej. Reszta jej życia upłynęła w ciszy rodzinnej; była żoną i matką, a o jej sławie i pracach późniejszych milczą wszystkie źródła współczesne, wiadomem jest tylko, że umarła mając 34 lat wieku.

Była więc w całem znaczeniu tego słowa meteorem. Świeciła krótko — była sama jedna—pozostała bez naśladowczyń.

R.

*) Niema od mądrości mienia cenniejszego.

Z PRASY.

W bardzo oględnem z konieczności sprawozdaniu naszem pomieściliśmy przed paru miesiącami w „Tygodniku" streszczone zapatrywania niezmiernej większości oświeconego ogółu naszego na to, co się dzisiaj nazywa samo: poezyą przyszłości — twórczością najmłodszych — i Bóg wie jeden, jak tam jeszcze inaczej. Mówimy tedy, że oględnem było, a przeto wcale nie wyczerpującem, to sprawozdanie nasze, ale nie mogło być innem tam, gdzie piszący krępować się musiał szacunkiem dla uszu czytelnika, gdzie na jedno trzeba było rzucić zasłonę, drugie pominąć ze względu na godne wszelkiej czci przekonania powszechności naszej, a nawet w wielu bardzo wypadkach wymódz to na sobie samym, aby powściągnąwszy wstręt i obrzydzenie, jedynie dla wyrobienia sobie sądu sprawiedliwego, rzecz rozpoczętą doczytać do końca.

W takich warunkach sąd może się zupełnie nie wtajemniczonemu czytelnikowi wydawać niedostatecznie umotywowanym—niekiedy zbyt namiętnym; co począć jednakże, kiedy wdawać się w szczegóły często bardzo zupełnie niepodobna, to więc, co się przedstawia jako namiętne czy zbyt bezwzględne, jest w istocie tylko powściąganym wyrazem goryczy i zniechęcenia, którym się po przeczytaniu jakiegoś tomu lub tomiku opędzić nie sposób.

Bardzo nam jednakże zależy na tem, abyśmy ze strony czytelników naszych o tę bezwzględność i nieumiarkowanie w sądzie nigdy pomówionymi nie byli. I dlatego przy każdej sposobności radzi poddajemy zapatrywania własne kompetencyi naukowej i literackiej, której powagę nie tak łatwo zakwestyonować, jak rzucić przed oczy niekrytycznego tłumu czytającego jakąś wiązankę

rymów o niepochwytnej treści, albo prozy licho wie w jakim stanie ducha i umysłu poczętej.

Tym razem autorem, z którego sądem o tym nowym kierunku w literaturze współczesnej zapoznać chcemy czytelników naszych, jest p. Wincenty Lutosławski. Z jego zdaniem wolno nie harmonizować się, gdy to jest dogodnem, ale nie sposób jest nie liczyć się z niem ogółowi, gdy on to zdanie rzuca w rzeczach dotyczących literatury i sztuki.

P. Lutosławski dla spopularyzowania zapatrywań swoich, nadał pracy formę feljetonową i pomieścił ją w „Słowie" pod tytułem: „Bańki mydlane." Mowa tam o najnowszych utworach przedstawiciela tego kierunku w literaturze naszej—utworach, które we Lwowie i Krakowie ukazały się w roku bieżącym, a których szkoła sama ani chce, ani może wyprzeć się przed światem. Przypuszczamy, że uchodzi to owszem w tych sferach jako część najprzedniejsza tych objawień szczególnych, jako kwintesencya tego ducha, który w przyszłości sam jeden unosić się ma, wedle tego co słyszymy, nad ciemnościami. Streszczać oczywiście pracy p. Lutosławskiego nie możemy, ale damy przynajmniej kilka myśli jego zawartych w konkluzyach ostatecznych feljetonu. Posłuchajcież czytelniczki:

„Gdy bezstronnie, mówi p. L., obejmujemy okiem te pretensyonalne bardzo przejawy jakiejś rzekomo „nowej" literatury, powtarzającej bez kunsztu stare oklepane motywy w sposób wyzywający i zarazem naiwny, powstaje pytanie, jakim sposobem autor erotyczny, pozbawiony powodzenia w rozpasanym Berlinie, mógł na czas jakiś olśnić cnotliwy Kraków. Autor ten o wiele lepiej mówi niż pisze, a według zdania znawców, jeszcze lepiej gra na fortepianie, niż mówi. Takie osobiste zalety daleko łatwiej dać poznać w małej niż w wielkiej stolicy.

Pomijamy tutaj wzgląd drugi, jako bardziej osobisty, a przechodzimy odrazu do przyczyn, które się p. Lutosławskiemu wydają decydującemi w sprawie wziętości tego autora w pewnych kołach, rozumie się najmłodszych, krakowskiego światka. O tych przyczynach czytamy poniżej:

„Dla zrozumienia najważniejszej przyczyny tego powodzenia antirozumowej kampanii, wystarczy nam przypomnieć, że tam, gdzie brak jest prawdziwej filozofii, gdzie brak głębokich a niewzruszonych przekonań etycznych, występuje często pozorna mądrość życiowa, nawołująca do używania i do nadużycia rozkoszy. Francya XVIII wieku razem z Parny'm miała sceptyka Voltaire'a, a Rzym Petroniusza wkrótce nastąpił po Rzymie Lukrecyusza. Natomiast w cieniu Kanta lub Kartezyusza nie wyrastali lekkomyślni czciciele rozkoszy.

„Od śmierci Wrońskiego, Kremera, Gołuchowskiego, Cieszkowskiego, nie mieliśmy żadnego potężnego wyraziciela naszej myśli narodowej, a nad katedrami polskiemi filozofii dziwne zawisło przeznaczenie. Tymczasem młodzież łaknie jako chleba powszedniego jakiegoś zrozumienia życia — filozofii niezależnej od tradycyi. Więc musi być wielu fałszywych proroków, a może będzie do nich zaliczony i piszący te słowa, choć nie ma on bynajmniej siły ani ambicyi wypełnienia braku tak dotkliwie odczuwanego.

„Dopiero gdy się zjawi godny następca naszych wieszczów, co zdoła połączyć z gruntowną i rozległą wiedzą potęgę samodzielnej myśli, niezmordowaną wytrwałość i zaparcie się siebie w szerzeniu rzeczywistej prawdy, niewzruszoną obojętność na gromy fałszywych proroków; dopiero gdy taki mąż wystąpi wśród nas jako prawdziwy mistrz i nauczyciel — dopiero wtedy pierzchną chorobliwe sny dzisiejszych naszych dekadentów, a wzejdzie jutrzenka istotnie twórczej pracy i poezyi.

„Po przeczytaniu tylu chorobliwych majaczeń zaraziłem się sennością i zacząłem śnić głośno. Aby nie szerzyć złego przykładu, otrzeźwiam się i życzę autorowi, aby się uwolnił od swoich dotychczasowych snów — by spożytkował piękny talent dla wdzięczniejszych celów, niż propaganda Satanizmu. Ten cały Satanizm nigdzie nie istnieje i nie istniał prócz w marzeniach wywoływanych trunkiem. Życie natomiast ma pełno cudownych obrazów oczekujących na potęgę artysty umiejącego je utrwalić. Nie trzeba tracić nadziei, że i... i t. d., i t. d."

Tyle p. Wincenty Lutosławski.

A zatem i filozof, którego słowa przytoczyliśmy przed chwilą ze swojego stanowiska, i cała powszechność czytająca a krytyczna, zaskoczona hałaśliwem wysunięciem się naprzód tego zastępu, jego wojowniczym w stosunku do ogółu nastrojem i jego narzuceniem się tak nieoględnie arbitralnem, zapytują, gdzie są te myśli nowe, przed któremi ideały ogólno nasze muszą ustąpić — gdzie te wzloty, wobec których niedawne wyżyny mają zejść do nicości poziomu—gdzie próby jakiekolwiek tego tchnienia nowego i tej chociażby formy przyszłej, o której słyszymy ciągle. W myśl promulgowanych definicyj sztuki dowiadujemy się, że to tylko w literaturze do twórczości artystycznej zaliczanem będzie, co się samorzutnie z ducha twórcy wyrywa bez względu na etykę, uznane prawdy, powszechne wierzenia—tylko to co szczere, wielkie, a ta szczerość starczyć ma za wszystko.

Zgoda na szczerość jako warunek — zgoda na jakie chcecie określenia, ale co my winni, że dotąd z tej młodej duszy zbiorowej wyrywają się tylko męty, obłędy, wizye rozkładu, sprośna erotyka potępieńcza, i niesforne, nie powiązane ze sobą fragmenty myśli—w summie biorąc: rozstrój, niemoc i szały.

Nawet ta szczerość jest podejrzaną w wysokim stopniu, bo grcza, z której wyjść na jedną sekundę nie mogą adepci tej szkoły, wraz ze środkami, jakimi się ją wywołuje, taka sztuczna, taka robiona, taka często dziecinna prawdziwie.

Pociągnąć chcą, porwać zamyślają ogół... Ależ ten ogół był i jest najskłonniejszym do porywów na wyżyny, ten ogół składał zawsze dowody samodzielności sądu i przedziwnego instynktu piękna i prawdy, czego ślady wymowne pozostawiła nam choćby owa pamiętna walka klasyków z powstającą nową szkołą romantyzmu. Wszak wtedy bez względu na wszystkie anatemy rzucane przez peruki klasycznej koteryi, ogół poszedł za natchnieniem i szczerem uczuciem. Dajcie mu to uczucie nowe, pokażcie tę formę a pójdzie za wami z pewnością wszelką, i uczci was, i postawi między umiłowanych swoich — da wam więcej, niż chcecie sami. Obietnicami jednakże, zapewnieniami gołosłownemi, homiliami wzajemnej adoracyi, wyśpiewywanemi sobie przez członków bractwa nie przekonacie nikogo, że wielkiem jest to, co naprawdę jest tylko potworne, a podniosłem to, czego ani piszący, ani czytelnik nie rozumie. Na Satanizmy zresztą brać będzie można zawsze tych jedynie, którym rychlej czy później sądzona jest cela obita materacami, okłady lodowe i kaftan bezpieczeństwa.

W początku bieżącego miesiąca dał jeszcze jedną replikę „Głos" kronikarzowi jednego z kuryerów, który niezmordowanie wyrzuca społeczeństwu jego pomnik dla Mickiewicza, przedstawiając, że wogóle pomniki stawiają narody po to jedynie, aby dać do zrozumienia cudzoziemcom zwiedzającym ich miasta, iż na ich ziemi rodzili się półbogowie, że zatem pomnik jest zarazem dziełem próżności i artykułem zbytku—więcej niczem. Na to odpowiada kronikarz „Głosu" podznaczony głoskami *gd.* odpowiada dobrze i uczciwie, a jeśli w czem błądzi, to w tem tylko że odpowiada. Nie można powtarzać ciągle jednych i tych samych insynuacyj z rozmaitymi waryantami i mieć pretensyę do replik ludzi dobrej woli. To się już wszystko osłuchało, przejadło i prócz niesmaku żadnych innych następstw nie wywołuje. Odpowiedzi upoważniają do pewnego stopnia takie narzucanie się z doradami, których oddawna już przecie nikt nie bierze na seryo.

Wstrząsająca opinią całej Francyi sprawa Dreyfussa, która rozgrywa się przed trybunałem sądu wojennego w Rennes, znalazła rozumie się echo swoje i w naszem dziennikarstwie także. Trzeba przyznać, że tym razem publiczność nasza była informowaną jak nie można gorzej przez cały ciąg trwania tego bezprzykładnego procesu, bo i niedbale i bez znajomości rzeczy, a często i lekkomyślnie nadzwyczaj. Oprócz jednego pisma codziennego, które miało w istocie telegramy i dosyć umiejętnie z nich korzystało, i jednego tygodniowego, które stało od początku do końca na gruncie prawa i słuszności, a na przebieg obrad spoglądało krytycznie — oprócz tych dwóch pism informacye prowadziły tylko do zamącenia zdrowego sądu, i nadto zdradzały tendencyjne zamykanie na prawdę własnych oczu i zasłanianie cudzych.

Red.

MAGNAT

Powieść Maryi Rodziewicz.

Aleksander Kalinowski to jeden z takich, którym los psotny wysuwa z pod nóg podstawę materyalnego bytu, jak gdyby zamierzał robić na nich doświadczenie, o ile też potomek tych, którzy posiadali wczoraj jeszcze całą godziwą dumę i wielki rozmach życiowy, i tak łatwą przy bogactwie środków niezłomność zasad, ocalić zdoła tę szlachetną spuściznę moralną w walce z pospolitymi warunkami życia — o ile się nie zegnie, nie złamie i nie poniży.

Ojca Aleksandra Kalinowskiego zaskoczyła ruina majątkowa; syn znał tedy jeszcze zamożność, chował się w przezuciach i przewidywaniach dostatku i świetności.

Okoliczności zrządzają inaczej. Zostaje z matką wdową, do której przywiązanym jest całem żywem uczuciem swojej bogatej, ognistej duszy, a ta matka nietylko mu nie jest ciężarem i utrudnieniem, ale z woli autorki, przedstawia się nam jako jeden z typów najdodatniejszych matron naszych, które ona kreśli z taką czcią i miłością. Kalinowscy są bez żadnych środków, Aleksander idzie w służbę w głębokiem przekonaniu, że nawet służba nie upokorzy nigdy tego, który się upokorzyć nie chce i nie umie. Zawodzi jednak los tego śmiałka, bo trafia on właśnie na dorobkiewiczów, którzy ani tego poczucia szlachetnej niezależności ocenić nie zdołają, ani wytrwania pracy i energii jak należy wynagrodzić, ale którzy na pierwszą wieść o jakichś odkrytych w majątku skarbach, rzucają oszczerstwem na zubożałego magnata jako zarządzającego, i rozpoczynają nawet względem niego dochodzenia sądowe. Przed sądem się usprawiedliwił i oczyścił, służbę rzucił, a szwank chwilowy na honorze zakarbował sobie w duszy, aby zań przy pierwszej sposobności zrobić sobie zadosyćuczynienie. Matkę wraz z dziewczynką sierotą, którą zabrali oboje na wychowanie, osadza w miasteczku, a sam jedzie w świat szukać losu — jedzie z wiarą że go znajdzie. Tę wiarę podsyca w nim matka, bo czyż ona mogłaby uwierzyć, żeby świat nie miał w końcu zrozumieć, co wart ten człowiek, którego ona jest szczęśliwą i dumną matką.

Kalinowski jedzie konno na tę wyprawę. Klacz, która go niesie, to szczątek wspaniałej zamożności ojcowskiej, to perła najprzedniejsza tego stada, którem słynęli Kalinowscy do ostatnich czasów. Ktoby się tam domyślił w tym jeźdźcu o magnackim typie i w tem zwierzęciu szlachetnem, pochodzącem może od kahorlickiego pomiotu Mohorta, że to jedzie pan bez piędzi ziemi i dachu nad głową, a ta klacz jego, ta Flamma, to jedyna własność tułacza.

Tu występuje na scenę Jego Wszechmocność przypadek, i staje się tak, że po paru dniach podróży spotyka Kalinowskiego w drodze burza, przed którą się chroni do jakiejś opustoszałej, samotnie w polu stojącej szopy czy cegielni. Nawałnica grzmi, grom uderza w szopę i wtedy dopiero spostrzega nasz wędrowiec, że nie sam jeden szukał tu schronienia. Traf to nad trafy w istocie. Ci, którzy istnieniu tułacza zaszli wpoprzek niby przeznaczenie, to stryjeczne Kalinowskiego rodzeństwo, właściciele blizko położonych rozległych majętności. Kalinowscy nie są pyszniejsi z pewnością od Aleksandra z imienia swego, ale w tym stopniu możni, jak ubogim jest ten ich krewniak, którego w tej chwili znajdujemy zajętego ich towarzyszem konnej wycieczki, niejakim panem Lassotą, goszczącym u nich od jakiegoś czasu. Piorun, który uderzył bardzo blizko Lassoty, poraził go nader dotkliwie, i jemu właśnie przywraca przytomność wędrowiec nieznajomy. Następuje prezentacya wzajemna, piękne rysy Aleksandra Kalinowskiego uderzają niezmiernie hrabiankę Gizellę, Flamma jako dziw nad dziwy zachwyca Adama Kalinowskiego zapamiętałego sportsmana, który radby ją nabyć za wszelką cenę, a nie radby się zbliżyć do ubogiego krewnego, tak samo jak ten za żadne skarby nie ubliżyłby sobie narzucaniem swojej osoby nikomu, choćby nawet stryjecznemu bratu. Zbliżenie jednak następuje wbrew woli obu stron, dzięki temu Lassocie, możliwie szlachetnemu typowi awanturnika i utracyusza, który spadkiem odziedziczony, a blizko ztąd leżący folwark, gwałtem chce sprzedać swojemu wybawcy. Nie robi w istocie ofiary żadnej, bo legenda krążąca o byłych posiadaczkach, robi tę majętność dla zabobonnego ludu miejscowego całkiem niedostępną. Aleksander wzbrania się od tego kupna, przedstawia zupełny swój brak pieniędzy, jako nie dopuszczający żadnego nabycia, ale wdają się w to ludzie i przekonywają nakoniec młodego zubożałego magnata, że tym razem w istocie nie Maciej Pocieja, ale Pociej Macieja może mieć za dobrodzieja.

To zmusza Aleksandra Kalinowskiego osiedlić się tutaj, sprowadzić matkę, a co najważniejsza wejść w blizkie stosunki z Kalinowskimi. Nabywca majątku zagospodarowywa się, ludzie dziwią się jego przedsiębiorczości, energii, znajomości rzeczy, szczęściu, a hrabianka Gizella, która ulega skrycie czarowi, jaki na nią wywiera ten młodzieniec piękny, a taki odmienny od wszystkich znanych jej zdechlaczków, nie może mu jednak przebaczyć dwóch rzeczy—jego ubóstwa i jego dumy; mimowiednie bądź co bądź brnie coraz głębiej w to przywiązanie.

Otóż miłość między temi dwojgiem młodych wypełnia większą część powieści. Gdyby hr. Gizella mogła być pewną, że on nie po jej dostatki sięga, tylko po osobę, rozwiązanie byłoby prostsze, ale ona znając tylko pośledni typ męzki grasujący w jej sferze i otoczeniu, bardzo jest od tej wiary daleką.

Walka tedy między uczuciem a pychą z jednej i drugiej strony — oto treść utworu.

Jak się kończy? zapytacie czytelniczki szanowne. Ach! bardzo tragicznie się kończy dla Aleksandra Kalinowskiego, a bardzo brzydko dla tej jego tak gorąco umiłowanej, a tak pogardzonej w końcu przezeń kobiety.

Aleksander wyznaje swoje uczucia w przystępie balowego szału; rzucają mu się w odpowiedzi na szyję w jakimś ustronnym buduarze, położonym zdala od balowej wrzawy, magnat jest w siódmem niebie, bo mu dają zapewnienie, że jest kochanym, że będzie szczęśliwym, byleby umiał nim być—byle był rozumnym.

Zagadkowe to było trochę, ale któryż zakochany źle sobie tłómaczy zagadki. I nasz bohater nie pojął jej, dopiero gdy ujrzał na drugi dzień uroczyste zaręczyny ukochanej, zrozumiał naraz wszystko. Tak jest — jemu pięknemu, młodemu, kochanemu, przeznaczono rolę trzeciego.

Zbyt lojalnym był, żeby przyjąć tę sromotę, zanadto kochał i zanadto cierpiał, aby przeżyć pogardę dla kobiety kochanej. Po zaręczynach—polowanie par force, Aleksander wyjeżdża na nie na swojej Flammie, i z wysokości urwiska jakiegoś skalnego rzuca się w przepaść.

Że zrobił to z premedytacyą, świadczą jego rozporządzenia przedśmiertne.

I znowu posypią się zarzuty przeciw autorce, znowu powiedzą niechętni, że bierze postacie do swoich powieści z chmur i obłoków—nie z życia realnego.

Ależ ta autorka przyznaje się sama, że nie zawsze ma ochotę schylać się do tego życia mizernego, i aby użyć wyrażenia trywialnego, grzebać w niem, a wygrzebane, zbladłe, cherlawe typy podawać czytelnikowi, jako nieunikniony, jedynie istniejący element ludzki.

W jednej też zapewne z chwil takich rozbratu z rzeczywistością, stworzyła typ Aleksandra Kalinowskiego, który razi w istocie dysharmonią swoją, ale tylko z naszem życiem aktualnem.

Nie jest to człowiek dzisiejszy, to wątpliwości nie podlega, ale kto znowu ośmieli się twierdzić, że dzisiejsi podobni są do wczorajszych,—że od tych dzisiejszych nie było nigdy silniejszych wolą, gorętszych sercem i piękniejszych charakterem?

My przynajmniej nie ośmielilibyśmy nigdy udowadniać takiego założenia.

A. S.

PREMIÓWKA.

Epizod z naszych czasów.

PRZEZ

A. K. S.

(Dalszy ciąg).

— Teraz już wcale nie pojmuję. Nie widzę fortuny, nie widzę ścieku, nie widzę nic z tego, o czem kolega raczysz mówić, i tłómaczę to sobie obowiązkowym nastrojem, jaki przybierają wszelkie wyrocznie. Kolega jesteś jedną z takich; czytałeś, jak się przekonywamy, w gwiazdach losy tego hipogryfa, i dlatego nie możemy tego koledze brać za złe...

— Zwłaszcza - kończył Stanisław—gdy wynik ostateczny prowadzi nas do kolacyi, i to nie w żadnym obskurnym ogródku, jak to zwykle miewa miejsce w naszych dniach uroczystych, ale do kolacyi w miejscu uprzywilejowanem, stosownie do tego, jak nam okoliczności i uśmiechy dzisiejsze fortuny wyraźnie wskazują.

— Radziłbym jednak obliczyć natężenie tego uśmiechu—doradzał roztropnie Bieluń — dary takie bywają zwodnicze i zawsze rozważniej byłoby...

— Żadnej rozwagi—żadnych tak zwanych roztropności! Nie rozwaga ani roztropność sprowadziła nas tutaj, z pewnością nie rozwagą kierował się Michał, biorąc bilet na konia, z którego żartowali wszyscy, niechajże tedy dzień dzisiejszy kończy się jak zaczął, bo inaczej nie wypłacilibyśmy się losowi należytą ufnością, a ja zaczynam się przekonywać, że ten kapryśnik waryatów tylko bierze w opiekę. Zabieram więc was trzech i jedziemy na plac Teatralny, a Michał policzywszy zdobycze przyniesie je na miejsce schadzki, albo w potrzebie przyniosą je za nim niewolnicy, rozumie się na wypadek, gdyby ciężar gotowizny przechodził jego siły. Wszak zgoda?

— Jedźcie — potwierdził Kozera, nie wiedząc dobrze dlaczego to mówi, ale szczerze pragnąc samotności — w kwadrans jakiś zapewne po was będę i ja, bo prawdopodobnie szybko załatwiają się tutaj te ich porachunki z grającymi.

Po raz pierwszy znajdował się Kozera na wyścigach po tej stronie toru, tem mniej znał się na zwyczajach przyjętych w grze totalizatorowej, ale prawdziwe dziecko Warszawy wie zawsze o wszystkiem, co dotyczy życia miejskiego, choćby nawet to życie niedostępnem dlań było zupełnie. To też wiedział Kozera, gdzie iść należało po odbiór pieniędzy, a nawet nie było mu obcem, że na budkach wyczytać można wywieszony rezultat biegu — mianowicie numer konia wygrywającego i ilość wygranej przypadającej na bilet. To wszystko znał oddawna z tysiącznych opowiadań rówienników, które mu się różnymi czasy obijały o uszy, a mimo to wiedząc wszystko, nawet wartość takiej tajemnicy, jakiej posiadaczką była panna Julia, dobrze wytrzeszczał oczy, żeby uwierzyć, iż obok numeru 5 stoją spodem nie dwie ani trzy, ale cztery cyfry z zerem na końcu. Cyfra 1,420 rs. była to niewątpliwie jedna z najwyższych niespodzianek, jakie się na tutejszym torze zdarzyły — niespodzianka polegająca całkowie na słabem, a raczej prawie żadnem obstawieniu konia, na którego nikt nie liczył, a który mimo to posiadał przymioty potrzebne do odniesienia zwycięstwa.

— A to casus — mruczał Kozera do siebie, chowając wygranę do kieszeni — niechże ich dyabeł ma w swojej opiece. Zrobiło się ś......o, bo zrobiło, ale, ale jeśli ja umiem przewidywać, może się ono przydać na coś temu biedakowi naiwnemu. Bo że moi społecznicy zdadzą przy tej okazyi egzamin z bezinteresowności, niezłomności zasad i tak dalej, to jest chyba tak pewnem, jak dwa a dwa cztery. Co za widowisko będzie—nie, nie żałuję niczego! Ja już widzę twarz każdego z nich, kiedy będzie chować pieniądze do kieszeni, a te pieniądze same! Mój Boże, toż to na każdej paczce możnaby z góry nalepić etykietę jako horoskop. Bieluń jak Bieluń, co do niego wróżba nie kłopotliwa, on sobie w duchu przemówi do nich: nie rychło zobaczycie wy światło Boże, chyba kiedyś w dnie wypoczynku, kiedy was przeliczę dla satysfakcyi. Fichten to co innego zupełnie; za tego to już dyabeł powie słowami Pisma: rozmnożycie się i będzie was jako piasku w morzach, a gwiazd na niebie. I to się sprawdzi. Najgorsza rzecz z tym trzecim. Temu dać środki do ręki, do tak jak gdybyś mikrobowi dał kulturę, i to mi dyabeł na dusisku mojem zakarbuje najgłębiej, chyba się tem wykręcę, że licho rychlej zrzuci maskę i pokaże czem jest. Pokazać, pokaże on zawsze—i on i tamci, ale co tymczasem gapiów nałapie się w ich sieci, to strata oczywista. A mnie tego gapia mojego szkoda największa. Nie każdy idyota ma tyle dobrej wiary, co on. No jedźmy!

W jakeś trzy kwadranse może po rozstaniu się z kolegami, znalazł ich wszystkich Kozera wedle wskazówki w nizkich dwuszybnych antresolach teatralnego gmachu, znalazł z oczyma wlepionemi w drzwi wchodowe, co podejrzliwcowi, do jakich się liczył, dawało do zrozumienia, iż oczekiwanym był tym razem szczerzej niż kiedykolwiek.

— Bez niewolników — przychodzi sam — mruknął pojednawczo, a nawet dosyć przyjaźnie Fichten, tak jak gdyby mu się dziś osoba Kozery wydała o wiele mniej antypatyczną niż codziennie.

— Jeśli nie wziąłem niewolników, to dlatego tylko, żeby nie obrażać zasad zgromadzenia, ale że niosę ciężar nieoczekiwany przez nikogo, to fakt. Mógłbym z wami robić zakłady co do wysokości wygranej, a żaden śmiałością nie sięgnąłby tak daleko.

— Więc mów, okaż się tryumfatorem umiarkowanym.

Kozera z komiczną powagą złożył pieniądze na stole, obrzucając zebranych spojrzeniem, któregoby mu niejeden sędzia śledczy mógł pozazdrościć. Patrzyli oni na te banknoty, patrzył on na nich, a ktoś z boku miałby był wyższą jeszcze, niż sam Kozera satysfakcyę, bo obserwacyą ogarnąćby mógł i samego inscenizatora tej komedyi, który zdawało się, że za wszystkie bezowocne do rozsądku Stanisława dotychczasowe kołatania, dzisiaj chce sobie odwet wymierzyć. Wesoły był, szyderczy, urągliwy niemal, ale się zdawało, że mu dzisiaj i szaleć i szydzić, i urągać nawet wolno w tem kółku, tylko pozycya nie była dostatecznie zdecydowaną. I Fichten i Piątkiewicz mieli w pamięci świeże żarty, jakich się na placu wyścigowym względem Kozery dopuszczali, a nadewszystko nie mogli zapomnieć, że tak znowu zupełnie stanowczo nie wyraził się z nich żaden co do ich współudziału czynnego w proponowanym przez niego hazardzie. Wprawdzie przemawiał Stanisław w imieniu wszystkich, ale wszak nikt nie potwierdził tego. Mogłoby więc być kłopotliwem, gdyby teraz Kozera chciał oddać pięknem za nadobne, i poruszył te wątpliwości. To też Fichten pozostał ze swoim trochę szyderczym, niewyraźnym uśmieszkiem na twarzy, Piątkiewicz miał wyraz, który można było nazwać bardzo niedobrym, bo odbijał on tym razem całe wnętrze mętne jego istoty: drapieżną chciwość i zuchwalstwo. Bieluń stał zaczerwieniony, ciekawy, a jak się zdawało niecierpliwy, aby nareszcie skończyło się wszystko w tę lub w ową stronę.

Zabawiwszy się prologiem tyle wiele należało, zaczął Kozera, ale zaczął powoli z wyrachowaniem, ociągając się za każdem słowem.

— A teraz panowie szanowni przystąpmy do czynności najważniejszej. Jakkolwiek niema tu między nami, o czem najmocniej przekonany jestem, ani jednego indywidualisty, ani takiego, któryby tych znikomych znaczków bogactwa nie rad widział jak najrychlej zamienionych w bony wydawane na pracę, to przecież ze względu na okoliczności całkiem wyjątkowe, zgodzicie się zapewne w zasadzie na konieczność podziału tych łupów, które szczególnym zbiegiem okoliczności udało się nam — ludziom zasad wydrzeć z nieczystych rąk burżujów i synekurzystów. Ta konieczność narzuca się sama przez się.

— Michale, dlaczego mięszać sprawy poważne do żartów — upominał przyjaźnie ale z wyrzutem Stanisław. Bawimy się, jesteśmy weseli—nie zatruwaj nam dnia twoim humorem szubienicznym.

— Ja nie żartuję wcale — ja mówię seryo. Jesteśmy ludźmi zasad w całem znaczeniu tego słowa — my albo nikt, obstaję przytem i dlatego w imię solidarności społecznej, którą każdy pielęgnuje w sercu i stawia wyżej niż wszelkie tak zwane przykazania, proponuję, aby... podzielić 1,420 rs. na... niechaj powie kto... na... a tak... na pięć części równych z potrąceniem wszakże, co sobie zastrzegam, jako najlichszy między wami altruista... rubli 10 na korzyść moją, gdyż o ile przypominam sobie forszusowałem na bilet. A zatem komu z prawa przypada rola, niechaj dzieli.

Fizyonomie poczynały się rozjaśniać. Kozera używał. Miał widowisko, a nadto nie przypuszczał, aby Stanisław nie miał nic za obserwować tym razem.

— Z prawa przypada tobie...

— Mowy o tem być nie może; mam swoją matematykę, która mi usługuje opłakanie, przytem jestem cygan z powołania, a takich nie zaszczyca się prawem szafunku dóbr tego świata. Ty nie możesz także, bo jako zwyrodniały...

Widząc na co się zanosi, przerwał Stanisław:

— A mimo to ja biorę to na siebie i oto spełniam akt, dzieląc po chłopsku i pozostawiając przewidywaną ilość pod serwetą, gwoli zapłacenia rachunku. Pozostałość z niej rozdzieli znowu ten, kto przy akcie ostatnim posiadać będzie najwięcej przytomności. Za siebie nie ręczę, i to mówię z góry.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Szkoła i nauka.

Przy obecnem faktycznem wejściu kobiety w sferę handlowo-przemysłową w charakterze pracownicy czynnej, pożądaną jest bardzo wiadomość powtarzana przez wszystkie prawie pisma codzienne, iż te kilka, powstałych u nas w ostatnich latach zakładów naukowych dla kobiet z kursem specyalnym, zyskują frekwencyę dla ich istnienia zupełnie wystarczającą, a wychodzące z nich kandydatki stanowią już dzisiaj element, z którym liczyć się muszą przedsiębiorcy handlowi i przemysłowi. Zapomóg tylko pieniężnych, funduszów stypendyalnych dla uboższych, mało dotąd niezmiernie, a jako zaczątek na tej drodze mamy do zanotowania jedynie te 1,000 rs. rocznego zasiłku, które z daru p. Rau rozdzielane będą między uczennice potrzebujące pomocy.

Przy III gimnazyum męzkiem otwarte będą z początkiem bieżącego roku szkolnego, poczynając od 13 b. m. wieczorne kursa kreślenia i rysunków dla majstrów i robotników fabrycznych. Wiadomość niniejszą podaje „Dniewnik Warszawski," jako otrzymaną od dyrektora gimnazyum III.

W Petersburgu ma być wkrótce otwartą szkoła zecerska dla kobiet. Na drodze prywatnej dochodzą nas wiadomości, że i w Warszawie zamyśla o czemś podobnem grono osób, starających się o możliwe rozszerzenie przed kobietą zakresu pracy.

Na kursa medyczne żeńskie w Petersburgu zapisało się w roku bieżącym 225 słuchaczek. Jest to cyfra, która daje wiele bardzo do myślenia, a pierwszym wnioskiem, który dzięki jej na myśl przychodzi, jest przypuszczenie, że liczy się dzisiaj kobieta o wiele lepiej z trudnościami zadania, aniżeli liczyła w początkach samych obudzonego ruchu kobiecego. Uważamy to za wróżbę nader pomyślną, dającą przedewszystkiem rękojmię, że tylko siły rzeczywiste, uzdolnienia prawdziwe przy reszcie odpowiednich warunków kierować się będą na tę trudną i mozolną drogę, że zatem o tyle mniej zawodów i zniechęceń w świecie kobiecym spodziewać się wolno. A swoją drogą rachując ludność państwa, uwzględniając zakład ten specyalny jako jedyny na całym jego obszarze, nadto liczne ułatwienia w pracy, gwarantowane przez naukę w języku własnym, i to nakoniec, co z podanej cyfry przez ciąg pięcioletnich studyów odpaść może i musi kandydatek do lekarskiego zawodu nieuchronnie, wypadnie nam przybliżona cyfra przyszłych dyplomowanych doktorek bardzo mała, a ich stosunek do męzkiego zastępu lekarzy nader nieznaczący. W każdym razie nie można tego objawu liczyć do ujemnych.

Ministeryum oświaty zamierza za przykładem gimnazyów męzkich wprowadzić i w gimnazyach żeńskich, przyjęty w niektórych okręgach naukowych system promowania uczennic do klas wyższych bez egzaminów.

Magistrat m. Warszawy wynajął już wszystkie lokale niezbędne na pomieszczenie szkół miejskich w roku nadchodzącym 1900. Razem tedy wynajętych mieszkań jest 62, z których 45 na lat 3, reszta na rozmaity okres czasu, poczynając od 1-go roku, aż do 4½ lat.

Donoszą do pism codziennych, że wprowadzone w roku zeszłym w Żytomierzu kursa handlowe przy tamtejszem gimnazyum żeńskiem; po stwierdzonej w ciągu tego próbnego okresu ich praktycznej użyteczności, otwarte będą i w rozpoczętym bieżącym roku szkolnym. Obecnie postanowiono nadto, iż nietylko uczennicom gimnazym, ale wszystkim wogóle zgłaszającym się kobietom wstęp na te kursa będzie dozwolony. Uczennic gimnazyum w bieżącym roku kończących nauki zapisało się na te kursa ogółem 40.

Z nadchodzącym rokiem szkolnym wchodzi w wykonanie rozporządzenie ministeryum oświaty, zezwalające osobom płci żeńskiej wstępować do klasy VIII gimnazyów rządowych żeńskich na prawach wolnych słuchaczek.

Teatr ludowy.

Komitet zabaw ludowych obradował w upłynionym tygodniu nad sprawą urządzenia w Warszawie widowisk scenicznych dla klas robotniczych w nadchodzącym sezonie zimowym. Dotychczasowy przedsiębiorca teatralny, który zadzierżawił na lat 9 salę od Towarzystwa ogrodniczego, zrobił propozycyę ustąpienia jej komitetowi na cel omawiany, zapewne na kilka zimowych miesięcy. Obliczone naprędce koszta wentylacyi i ogrzania wyniosą w przybliżeniu 6,000 rs., z tego zatem względu nie zachodzi żadna przeszkoda do zawarcia układu. Ponieważ jednak sala dla przedstawień scenicznych w Bagateli może pomieścić tylko 500 osób, widzi się przeto komitet w konieczności wyszukania kilku jeszcze podobnych w rozmaitych punktach miasta, albowiem przewiduje, że amatorów sceny w tej warstwie ludności okaże sie ilość znaczna.

Dobroczynność.

Wskutek starań naczelnego lekarza szpitala na Pradze, Rada miejska dobroczynności publicznej wyasygnowała 10,500 rs. na wzniesienie przy tymże szpitalu nowego pawilonu.

Praca kobiet.

Pisma na mocy poczerpniętych ze sfer urzędowych wiadomości donoszą o mającem wkrótce w Warszawie nastąpić otwarciu szkoły mikroskopistek, w której kobiety kwalifikować się będą na pracowniczki przy stacyach badania mięsa przeznaczonego na pokarm. Mają być właśnie ustanowione podobne posady przy służbie lekarsko-weterynaryjnej, z pensyą miesięczną rubli 30. Zwierzchnikiem tej nowej szkoły będzie lekarz miejski weterynaryi p. Modliński.

Hotel dla kobiet.

Podają dzienniki wiadomość o istnieniu od niedawna w New-Yorku hotelu wyłącznie dla kobiet przeznaczonego, w którym przebywanie obwarowane jest pewnym obowiązującym regulaminem. Jest to właściwie pensyonat nie hotel, a ta ostatnia nazwa jest dlań o tyle dopuszczalną, że zatrzymać się w nim można na pobyt dowolnie krótki, nie wykluczający nawet jednej doby. Ściśle przestrzeganem jest stosowanie się do porządku domowego, przez który rozumieć należy śniadanie, podawane zimą i latem o godzinie 7¼ rano — obiad punktualnie o 12. a kolacyę o 6 wieczorem. Po godzinie 10 nie powraca do domu żadna z mieszkanek, z wyjątkiem przełożonej czy gospodyni, gdyż wobec tych przepisów nie wiemy jak ją właściwie nazwać. Jest to zatem miejsce nader odpowiednie dla kobiet młodych, ale tylko pracujących albo starających się o pracę, rozumie się jeśli ich praca jest tak umiarkowana, że im już o 6-tej do wieczerzy usiąść pozwala. Nie zapominajmy wszakże, że mowa o Ameryce, w której w białych murzynów mniej dowolnie się orze, niż na naszym cywilizowanym kontynencie europejskim. Ogólnie biorąc hotel taki miałby, jak się zdaje, pewne widoki i u nas, zwłaszcza jeśli istnieje i prosperuje w społeczeństwie tak feministycznem jak amerykańskie.

Wskazówki i rady.

Muss z szynki.

Funt gotowanej szynki bez tłuszczu utłuc w kamiennym moździerzu, razem z oparzonemi 4—5 małemi szarlotkami, następnie przefasować przez sito, włożyć w kamienną rynkę, dołożyć 12 łutów najlepszego świeżego masła, wsypać dla smaku tłuczonej kajenny i najmniej pół godziny tabelerować na ciepłej blasze, niezbyt gorącej, ale i nie za zimnej, tak, żeby massa nabrała jednolitej gęstości. Ugotować auszpik z drobiu, naturalnie z podróbek, grzbietów i t. p. rozpuścić w nim na pół kwarty płynu łut namoczonej poprzednio na godzinę żelatyny białej, wylać porcelanową głęboką salaterkę tym auszpikiem tak, aby cała była nim wylana. Gdy zacznie zastygać włożyć w środek massę z szynki, zastudzić dobrze i wyrzucić na okrągły półmiseczek, ubierając różnymi grzybkami, rydzami, małemi wycinanemi kartofelkami i t. p.; można nawet gotowanemi na twardo jajami w plasterki krajanemi. Potrawa ta podaje się albo zamiast majonezu po zupie, lub jako potrawę po sztufadzie czy sztuce mięsa bez żadnych innych dodatków, jak ocet i oliwa, któreby popsuły delikatny smak tego tak zwanego mussu.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

LABORATORYUM Chemiczno-Farmaceutyczne **Apteki M. MALINOWSKIEGO** w Warszawie, Nowy-Świat 35, telefonu 190

94 wyrabia **mydła** lekarskie **przetłuszczone:** Borne, Benzoesowe, Lanolinowe, Lecznicze, Wazelinowe **udelikatniające i chronią, ce skórę od pękania i łuszczenia się; antyseptyczne** oraz zastosowywane przy różnego rodzaju chorobach skóry przez lekarzy-

---

„Kuryer Codzienny"

podaje najświeższe wiadomości krajowe i zagraniczne,—Obszerny dział telegramów.— Artykuły w sprawach społecznych i politycznych.—Tygodniowe kroniki **BOLESŁAWA PRUSA.**

Po ukończeniu sielanki **Elizy Orzeszkowej** p. t. **„DYMY"** drukować będzie powieść społeczna **Artura Gruszeckiego** na tle walki szlązaków z germanizmem.

W dodatku powieściowym rozpocznie druk utworu **Jerzego Ohneta** p. t. **Na dnie przepaści.**

Każdy prenumerator otrzymuje **bezpłatnie** co kwartał **tom pism JULIUSZA SŁOWACKIEGO.**

Cena Kuryera w Warszawie: rocznie rs. 6, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
„ „ na prowincyi: rocznie rs. 9, kwartalnie rs. 2 kop. 25. 125

M-ME WANDA

MAGAZYN BŁAWATNY.

Poleca świeże hafty i koronki, przyjmuje wyprawy całkowite ze swoich i powierzonych materyałów.

Erywańska 16. 115

NAJNOWSZA SZKOŁA KROJU

i Podręczniki do nauki kroju sukien, okryć i bielizny.



Zawierające tak uproszczoną metodę, podług której nawet same Panie wyuczają się miary, kroju i sposobu wykończania fasonów z materyału, odpowiednio do **ostatniej mody paryskiej** i na figury nawet najnieforemniej zbudowane. **Krój doskonały,** fasony znakomicie leżą, formy można rysować od ręki na sposób francuzki lub z pomocą sztucznej linijki ułatwiającej bardzo naukę rysunku. Są to jedyne dotąd u nas podręczniki **z gruntowną nauką,** przynoszącą prawdziwy pożytek i ulgę w pracy, szerokie też zyskały uznanie i rozpowszechnienie, tak w domach familijnych, jako też w pracowniach w szkołach żeńskich w kraju, Cesarswie i zagranicą. 122

Cena podręczników p. t. Najnowsza uproszczona metoda kroju sukien, żakietów, wogóle okryć damskich i dziecinnych wyd. 16 w jęz. polskim a 19 w jęz. ross. zawierają przeszło po 400 figur z tekstem, po rs. 3 kop. 50. Linijka po rs. 1 kop. 50. **Automat czyli Metoda poglądowa** do momentalnego wykrawania i pasowania form staników i żakietów rs. 2. Podręczniki do nauki **kroju bielizny** bogate w treści rs. 3.

Na żądanie wysyła się za zaliczką pocztową, z mojej szkoły **w Warszawie Nowosenatorska Nr. 2, i z Moskwy, Petrowka Nr. 12. Na naukę kroju i szycia** przyjmują się każdodziennie we wszystkich moich szkołach, w Warszawie, Moskwie, Petersburgu i Kijowie—a po ukończeniu kursu otrzymują uczennice **patenty cechowe.** Ceny za naukę bardzo przystępne.

K. GŁODZINSKI, nagrodz. medalami za dobry krój, podręczniki i doskonałą naukę.

Fabryka Gorsetów WIŚNIEWSKIEJ

PRZENIESIONA

Czysta Nr. 8,

poleca gorsety skośne w najpiękniejszych fasonach od 6 rubli.

79 ***Marja Wiśniewska.***

Magazyn Bławatny
L. KUMMANT

Marszałkowska № 101

poleca na nadchodzący sezon:

Wielki wybór nowości na suknie, peleryny i żakiety. Wszelkie podszewki jedwabne i bawełniane. Bielizną stołową, płótna, pół-płótna i perkale.

Wielki wybór materyałów na mundurki. 104

PIERWSZORZĘDNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA

N. TISSERANT

MISTRZYNI CECHOWEJ

ŻÓRAWIA Nr. 9.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły **„Moniteur de la mode"** Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. Na czas wakacyi ceny kroju zniżone. 92

W zakładzie naukowym 3-klasowym

z kursem ściśle gimnazyalnym nauczycielki rządowego progimnazyum

STEFANII TARKOWSKIEJ

Chłodna 37.

zapisy pensyonarek, półpensyonarek i przychodnich przyjmują się codziennie od godz. 11 do 6 Egzamina wstępne 28 i 30 Sierpnia. Lekcye rozpoczną się 5 Września. 106

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie.

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-41

STEFAN TERTUS Z ODESSY

(Firma egzystuje od 1864 roku).

Otworzył Filię Składów Herbaty: Chińskiej i Cejlońskiej

w Warszawie. Senatorska Nr. 4.

Uwaga. Komisya Sewastopolska po analizie produktów spożywczych i napojów, uznała herbatę **Stefana Tertusa** za czystą i bez wszelkich domieszek obcych liści i różnych farbowań. (Kr. Wiestn. z dnia 10/22 1897 r. za Nr. 324).

Zarządzający filią **M. Lisser.** 76

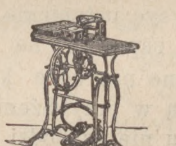
MAGAZYN

„Au Printemps"

z powodu powiększenia pracowni sukien oraz wprowadzenia z nadchodzącym sezonem jesiennym **odziału kapeluszy,** przeniesiony został na ulicę 110

Hr. Berga Nr. 6, 1-sze piętro.

Oryginalne Maszyny do szycia



marki **„The Berg Machine"** uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty. 985B-26-26

JULIAN BERG,

Mazowiecka 16.

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

Marji Roesler

Ulica Żórawia № 30, róg Marszałkowskiej. 67

SKŁAD MEBLI

Majstrów Stolarskich

A. KLIPPEL i S-ka

ulica Erywańska № 9. 987—25—25

Sensacyjna Nowość
dla Pań!!



Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny

gorset Pabsta

nie gumowy,

poddający się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadający figurze piękne kształty, trwały i nader swobodny w noszeniu, słowem prawdziwe dobrodziejstwo dla dbających o swe zdrowie pań,

poleca FIRMA

„SWOBODA"

Marszałkowska Nr 118, 1-sze piętro.

Cena stała rub. 7 kop. 50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowem. Do obstalunku należy dołączyć obwód stanu (na sukni) lub rozmiar talii jednej połowy używanego gorsetu.

Adres dla listów: „SWOBODA" WARSZAWA.

Wyłączna sprzedaż na całą Rosyę i Królestwo Polskie. 85

APTEKA K. WENDY

45. Krakowskie Przedmieście 45. 45

w Warszawie.

Wody mineralne wszystkich źródeł naturalne i sztuczne.

Дозволено Цензурою Варшава, 1 Сентября 1899 г. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli jednak ciągłe, codzienne kłopoty, ani namiętności niezadawalają, ani zysku nie przynoszą, pytam jaką im naznaczyć pobudkę, poco napróżno się niemi obarczać.

— Jest panie pobudka. Człowiek ma obowiązki dla ziemi, na której się rodzi i która go karmi.

Najszlachetniejszym popędem w człowieku jest dążność do ulepszenia materyalnego życia uboższych. Obłudnicy tylko i wyzyskiwacze, stawiają naprzód kwestye sentymentalne. Człowiek przedewszystkiem, przez to przestaje być barbarzyńcą, że spożywa przyprawioną strawę, że odziewa się, że mieszka. Kto potrafi silnie w ludzie naszym rozbudzić te trzy potrzeby, i na drodze uczciwej pracy do zaspokojenia ich dopomódz mu, ten dokona wielkiego dzieła.

Głodem, nędzą, fizycznem uzwierzęceniem znękane ciało niema czasu pomyśleć o duszy. Przejedź się pan po wielu naszych wioskach— wejdź do chałupy; chłop i bydło w jednej mieszkają izbie — niepodobna dostrzedz linii rozgraniczającej ludzkie plemię od zwierzęcego. I któż zdoła wydźwignąć tych ludzi, bez których świat zamarłby na czczość?... oni wydziedziczeni, im trudno o własnych siłach krok naprzód postawić. Początek powinien wyjść od właścicieli; jeżeli oświata z góry nie spłynie, biada, skoro się kiedy z dołu podniesie!

Wilczek stał z splecionemi na piersiach rękami, garnął w duszę słowa jedne po drugich, wbijał wzrok w ziemię, lub w uroczystem zdumieniu spoglądał w spokojne, rozświetlone ogniem świętego zapału rysy Piotra.

Długo milczał; głowa wzbierała mu nawałnicą myśli, nowe a silne uczucia przepełniały serce; schwycił Poraja za ramię i wzruszonym głosem rzekł:

— Przeklinam los, który przez tyle lat nie nastręczył mi sposobności dzisiejszego spotkania i podobnej rozmowy. Tyle straconego czasu — tyle nędznie zmarnowanych środków! Straszno pomyśleć o roli, jaką gra w życiu człowieka kilka stosownie wymówionych lub zamilczanych słów. Pojmuję teraz wrażenie, jakie musiało sprawić na panu życie naszych magnatów, naszej młodzieży, ba nawet moje własne! Sąd pana...

— Niechaj on będzie, panie hrabio, ostatnim twoim względem — odrzekł Poraj, przesuwając dłoń po zasępionem nagle czole. Ja dziś jestem już tylko obojętnym widzem; skończyłem moją pracę, i czuję — czego przedtem nigdy nie byłbym się spodziewał— czuję w sobie brak oddechu do dalszej drogi.

Piotr drżącym głosem wymówił ostatnie wyrazy; w oczach łzy mu zaświeciły. Wilczkowi niewytłumaczona boleść ścisnęła serce; chciał jeszcze coś wyrzec, gdy w tem, w pobocznym pokoju, zagrzmiał donośny głos wracającego Dahlmana.

Poraj otrząsał się z tęsknych wrażeń; Wilczek w milczeniu, z wymownem uczuciem uścisnął mu dłonie i wybiegł, nie chcąc obojętną rozmową z teściem, mięszać sobie harmonii nowych, ogarniających go myśli.

Bankier napróżno starał się zatrzymywać zięcia; zdziwiony trochę niezwykłem jego wzruszeniem, wkroczył kwitować Piotra z ostatnich Sokolnika długów.

Wilczek cierpiał teraz na każdą chwilę spędzoną w mieście, śród tych domów i ulic — świadków marnotrawnie zużytej młodości. Rwał się na wieś, chciał czemprędzej uciec od własnych wspomnień. Interesa majątkowe, układy z bankierem, zatrzymały go jeszcze kilka dni; poświęcił im czas nieodbicie potrzebny, ściśle wyrachowany, ale ani chwili więcej.

Dahlman uszczęśliwiony zapałem zięcia do zatrudnień, nie posiadał się z radości, ofiarował mu nawet uczestnictwo w kilku handlowych przedsięwzięciach; Wilczek odmówił, dowodząc, że w tej chwili pragnie wyłącznie poświęcić się wiejskiemu gospodarstwu.

Bankier i z tego mocno był uradowany.

Trudniej sprawa wyszła z przyjaciołmi, z towarzyszami dawnych zabaw.

Młodzież spodziewała się, że tracąc bezżennego przywódcę uciech, zyska naróścież otwarty, huczny dom wzbogaconego magnata. Zapowiedziano już w tym celu szumne zabawy, bale, gonitwy, niespodzianki na cześć nowozamężnej pary.

Kilkunastu druhów ostygłych w przyjaźni, wraz z wieścią o podupadłym majątku hrabiego, wróciło wpędy, przyrzekając sobie podwojonemi pochlebstwy i uprzejmością, wynagrodzić mimowolne niby chwile zapomnienia.

Wilczek uprzedził zaproszenia i z nieubłaganym uporem, wręcz wszystkim odmówił.

Niechciano wierzyć; powtórzył wszystkim w ogóle i każdemu z osobna.

Przysłowie: „Kto się ożeni, ten się odmieni" nie w jednych zabrzmiało ustach; inni z przekąsem kłonili się przed samolubstwem miodowego miesiąca, ostatni obwiniali pańskie przywidzenia, wszyscy atoli gotowi byli przysiądz, że nowożeniec niedługo wytrzyma sam na sam z młodą małżonką, że wkrótce, żwawszy, świetniejszy niż kiedykolwiek, powróci na czoło hulaszczej czeredy.

Wesoła zgraja tym razem myliła się w swoich nadziejach; śmiało mogła pomyśleć o wykrzyknięciu nowego dowódcy — dawny, rozstawał się z nią na zawsze.

Jednym z najbardziej zdziwionych — powiemy nawet — ze srodze obrażonych, był Juliusz.

Dzięki małżeństwu przyjaciela, odzyskawszy z procentem wypożyczone kapitały, chciał dalej rozciągnąć nad nim opiekę, urządzić mu wedle swojej wygody tryb życia, i tak pokierować zakosztowaniem bankierskich dostatków, ażeby przy biesiadzie i jemu niepoślednie dostało się miejsce.

Od ostatniej rozmowy z Piotrem, Wilczek nie mógł spojrzeć na Juliusza; zdało się mu, że zły duch podrzędnego stopnia przez niego przemawiał — za pierwszym wyrazem o zamiarach i rządach, opryskliwie uciął rozmowę. Znudzony natarczywością, cierpko odpierał lub odwracał się, zbywał milczeniem i wyraźnie dawał poznać, że oprócz własnej woli i własnych zamiarów, o żadnych innych słyszeć niechce.

Juliusz probował targać w nim dawne struny namiętności, próżnostek, samolubstwa — żadna nie odpowiadała. Musiał zgryść gorycz, usunąć się, i równie z drugimi czas wezwać na pomoc.

Wilczek, nie ostrzegłszy nawet o godzinie wyjazdu, opuścił z żoną Lwów, ruszył do siebie na wieś.

Przez drogę, wtajemniczał towarzyszkę do widoków swoich na przyszłość, rozwijał przed nią swoje pomysły, tłumaczył pojęcia i cele wspólnego życia, do zdań jej się odwoływał.

Młoda hrabina wszystkiemu potakiwała. Przyzwyczajona od dziecka w rodzicielskim domu do zatrudnień, cieszyła się, że znajdzie czem życie zapełnić, obiecywała współpracę, i ze swojej strony przedstawiała mu proste, na szczupłą może zakreślone miarę, ale niemniej przeto praktyczne myśli.

Wilczek rozmiłowywał się w żonie; szczęśliwe losy zsyłały mu, jakby umyślnie do nowego zawodu stworzoną kobietę; czynność jej, słodycz, wyrozumiałość na ludzką nędzę, swoboda od wszelkich wielkopańskich zachceń, zapowiadały drogą rękojmię w tym trudzie prostowania krzywd, jaki kładł za cel swoim usiłowaniom.

W kilka dni po przyjeździe, Wilczek kazał zwołać na dziedziniec pałacowy wiejską gromadę. Lud skupił się ze strachem; myślano, że idzie o jakie śledztwo, o dziesiątkowanie kijem, jako zwykł był czynić przeklętej pamięci nieboszczyk Lumpman.

Hrabia przedstawił chłopom swoją żonę, przypomniał starszym czem była dla nich niegdyś jego matka i zaręczył, że opiekę zmarłej w Bogu, odzyskają w młodej hrabinie. Gromada z każdej wsi miała wybrać z pomiędzy siebie kilku roztropnych gospodarzy, i przełożyć swoje zażalenia i chęci. Wszystkim miało stać się zadość. Pan obiecywał, że odtąd wsi nie opuści, że sam zajmie się sprawami majątkowemi, że wszelkie żądania i skargi wprost do niego mają być odnoszone. Chłopi struchleli z podziwu i z niedowierzania — dozorcom, ekonomom, pisarzom, strach przebiegł po skórze. Pierwsi z rozkoszą mieli poznać się na pomyłce, drudzy, całkiem usprawiedliwionych doznawali obaw.

Wilczek z wrodzoną sobie dzielnością wziął się do sprawy. Rozkazał przynieść wszystkie regestra, badał na papierze i na gruncie najmniejsze szczegóły.

Teraz dopiero, rozpatrzywszy się bliżej naocznie, poznał jak małą część prawdy Piotr mu odsłonił, jak opisy nędzy, zdzierstwa i poniżenia bladły, w porównaniu z rzeczywistością. Teraz nie pytał już od czego zacząć, gdzie naprzód spieszyć z wymiarem słuszności i z pomocą; bystrość jego, znakomite zdolności, same wskazywały mu kierunek i przynosiły stosowną radę.

Najmędrszem, bezwątpienia, prawem natury jest przywiązanie, jakie człowiek poczuwa do urzeczywistnionych dowodów swej pracy. Dotykalna ta nieśmiertelność jest matką uczucia własnej godności, źródłem szlachetnych w samym sobie zaufań, probierzem sprawiedliwej miary na bliźnie słabości i zasługi, sądem na krzywdy i miłosierdziem na cierpienia. Wilczek, z każdą chwilą, czuł w sobie odradzającą się z popieliska dawnych błędów nową istotę; życie swobodniało mu, wyzłacało się nieznanym dotąd blaskiem, umysł nabierał jasności i siły, przy których znikały gorączkowe uderzenia młodzieńczych popędów.

Przyszło do tego, że zajechawszy do robotników w polu, lub w niedzielę przypatrując się wysypce tłumu z kościoła, nie poznawał własnych ludzi — tych ludzi, których posępne oblicza, zapadłe oczy, wyraz zaciętości a uniżenia na twarzy, uderzały go przy czerwonych błyskach pamiętnego pożaru, lub na śmiertelnem owem dla Lumpmana polowaniu.

Przemawiano do niego z weselem, śmiało patrzono mu w oczy; robota szła raźniej i dokładniej, wieczorem śpiew rozlegał się po chatach, w świąteczne dni dziewczęta i chłopcy zawodzili ochocze kołomyjki; starsi siedzieli na przyzbach, a po licu każdego znać było, że innej treści toczyli rozmowę, aniżeli podówczas w karczmie, gdy urlopnicy rej wiedli za stołem.

Ważne te przemiany wynikły z kilku wstępnych zaledwie ulepszeń, z poznoszenia ciężarów i nieludzkich obejść, jakie chłopa na równi stawiały niekiedy z zakupionem do pracy murzyństwem w zaoceanowych osadach. Niewola, zdzierstwo, dzika srogość od tylu lat panowały temu ludowi, że pierwszy promyk swobody i sprawiedliwości wydał się mu bezmiarem światła i szczęścia. Czegoż dopiero było się spodziewać, gdyby kto przystąpił ku niemu z wyższem jeszcze od sprawiedliwości uczuciem?

Lud ten, zaprawdę, w dziwnie krótkim przeciągu czasu, mógł stanąć pierwszym w społeczeństwie co do pojętności, charakteru i mocy.

Wilczek umiał w podobnych warunkach i wnioskach postawić sobie pytanie, a przyzwyczajony do łamania zawad tamujących mu raz przedsięwziętą drogę, poprzysiągł, w swoim przynajmniej zakresie, do możebnych granic wytężyć strunę dobrobytu i umysłowego rozwinięcia swoich włościan.

Im głębiej atoli w pracę się zapuszczał, tem — na opak obawie, mniej przeszkód spostrzegał. Lud nabierał ku panu zaufania, dopomagał mu w zamiarach, ułatwiał zachody. Niechęć ustępowała miłości; obojętność poświęceniu. Hojnie rozdane zapomogi, wypłoszyły nędzę i szerokie otworzyły pole wieśniaczym nadziejom. Wilczek zrzekł się wszelkiego odbioru pożyczki w ziarnie, w bydle i w gotowiźnie pod warunkiem, że na przyszły rok — jeżeli Bóg urodzajem pobłogosławi, każdy z dłużników, część długu, wedle możności upłaci do wspólnej gromadzkiej kassy, z której jedna połowa ma posłużyć na wieczysty fundusz gospodarskich zapomóg, druga na wsparcie wdów, sierot i kalek. Każda wioska zaopatrzoną była w osobną swoją kassę; regestra z obowiązku utrzymywał dworski ekonom, nadzorem zaś funduszów i rozdziałem, trudnili się sołtys i dziesiętnicy.

Wycieńczony pracownik szybko powracał do sił, czerstwiał, jędrniał, szlachetniał na duszy i na ciele, wyzuwał się z niewolnika, coraz więcej przechodził w obywatela. Inwestyturę na ostatnią tę godność, wkrótce miał otrzymać.

Wilczek zamierzał w drugą rocznicę powrotu swego na wieś ogłosić akt znoszący pańszczyznę i uwłaszczający swoich chłopów.

Bogiem a prawdą, nie było po co zwlekać; od tego należało zacząć. Lud w każdej chwili był mocen sumiennie upomnieć się o zasadnicze swoje prawa, pojęcia atoli ówczesnych panów Galicyi, nie były jeszcze na wysokości tego zadania; Wilczek, w dopełnionym obowiązku widział pod pewnym względem wielką łaskę, i umyślił położyć jej pewne warunki, korzyść obdarowanych mające głównie na celu.

W przeciągu dwóch miesięcy kilka szkółek stanęło w rozległych jego włościach; przy każdej był już umieszczony nauczyciel, każda miała swój zbiorek potrzebnych ksiąg i przyborów.

Chłopskie dziecię zapisane i uczęszczające do szkółki, uwłaszczało tem samem swoich rodziców, który zaś gospodarz nie miał potomstwa, ten mógł uzyskać dobrodziejstwo własności, przyjmując na opiekę i posyłając do nauki sierotę lub pokrewne sobie pacholę kuma jakiego, obarczonego liczną rodziną. Tym sposobem, postęp materyalny i umysłowy miał rozwinąć się w dwóch równoległych kierunkach; dorastające pokolenie dojrzewało nie na niewolników, ale na braci usojuszonych wspólnemi pojęciami, wspólnym interesem, wspólną miłością ku swej ojczystej ziemi.

Nad szkółkami dziewcząt hrabina przyjęła zwierzchnictwo, przysposabiała zachęty dla matek, nagrody dla dzieci; poleciła oznajmić gromadzie, że chce być matką chrzestną wszystkich nowonarodzonych, że chorzy i biedni zawsze znajdą do niej otwarty przystęp.

Wilczek spoglądał z ubocza na postępowanie żony; serce wzbierało mu pociechą, dziękował jej czułym uściskiem, tkliwymi wyrazy; wzmagał szacunek i czyste przywiązanie do cichej istoty, zdobnej w niepokaźne ale tem droższe zalety rzeczywistego życia.

Oczywiście, nie w namiętnych pogoniach, nie w zadyszanych gonitwach, szczęście dawało się dopaść i pochwycić. Wilczek kosztował zupełnego szczęścia, zdobytego spokojną pracą. War miejskich uciech, poklask rozszalałej gawiedzi, piekłem był w porównaniu z rozkoszą, jakiej doznawał, gdy znużony zacnym trudem, wracał do domu wesół, swobodny, spragniony powitania miłej towarzyszki, z lubością rzucający się w chwilowe objęcia zasłużonego wypoczynku i poufałej rozmowy — rozmowy już nie o ludziach a raczej przeciw ludziom — jak zwykle dzieje się w próżniaczym świecie przywileju, ale łagodnej wymiany wzajemnych uczuć, nadziei, szlachetnych zamiarów, pociech z dopiętych celów, przemyśliwań nad środkami wcielenia świętych myśli w ludzkie czyny.

Przerodzenie umysłowe nie pozostało bez wpływu na część zmysłową natury hrabiego. Twarz Wilczka ogorzała od słońca i wiejskiego powietrza, wypromieniała, rozjaśniła piękne rysy nowym urokiem otwartości, siły, swobody i wesela. Nadwerężone zbytkiem zdrowie, wkrótce odzyskało swą młodzieńczą potęgę—zapas mocy niewyczerpanej na długie lata.

Wilczek potrzebował sił, nie zamyślał bowiem poprzestać na dokonaniu u samego siebie użytecznych przedsięwzięć.

Całą okolicę chciał za sobą pociągnąć, naprzód przykładem, następnie bezpośrednią podnietą słowa. Dawna wziętość, dar ujmowania ludzi i przewodzenia, miały tym razem zużyć się na ogólne krajowe dobro.

Wilczek pojmował, że wszelkie stosunki, wszelkie związki, wtedy miały za sobą prawdę i powagę, gdy wspierały się na rzeczywistej jakiejś zasadzie. Przyjaźń dla przyjaźni, miłość dla miłości były nikczemnym fałszem, obłudą pryskającą za pierwszym wystawieniem jej na próbę; w zbrataniu siostrzanych duchów w imię nadziemskiego, oberwanego hasła, widział czczą słów igraszkę, głupią marę pokrywającą istotną próżnię serca, zrozumiał, że samo nawet małżeństwo zawarte dla dogodzenia sentymentalnemu rozkochaniu, musiało kończyć się obojętnością, jeżeli nie zupełnem rozdwojeniem.

Wszelki związek niewsparty na wspólnej pracy, na wspólnych trudach i przebojach, na wzajemnem a odpowiedzialnem utowarzyszeniu w dopięciu ściśle oznaczonego, rzeczywistego celu, w zarodzie swoim już był przeklętym. Błogosławieństwo, szczęście, swoboda, mogły tylko spocząć na twardych walecznikach za dobrą sprawę.

Ztąd też, w świecie przywileju, szacunek, przyjaźń, miłość, pokrewne lub wyborowe stosunki, rozbijały się o pierwsze zadraśnięcie własnego interesu, własnych przywidzeń, własnego zepsucia.

Wilczek na małżeństwie, zyskał już wyraźny dowód swoich przekonań; przyjaźni dotąd nie doświadczył, z dawnych bowiem towarzyszów, żadnemu dna myśli jeszcze nie rozkrył; widywał ich rzadko i pojedyńczo, Skałka tylko dłuższym zaszczycał go postojem, kapitan atoli, człowiek czysto biernej natury, na mniejszą zasługiwał uwagę, w niczem wreszcie mu nie zawadzał — przeciwnie — jako dawniej pomagał przyjacielowi na drodze uciech, tak dziś, z równą ochotą objeżdżał gospodarstwo, pod niebo wynosił zamiary, gorliwie pilnował wykonania pańskich poleceń.

(Dalszy ciąg nastąpi).